

Boży i ludzki człowiek

Kardynał Stefan Wyszyński we wspomnieniach bliskich jest święty, ale zarazem w codziennym życiu bardzo zwyczajny. Ilustruje to barwnie pewna anegdota. Podobno kiedyś w czasie długiego nabożeństwa w warszawskiej katedrze zrobiło mu się słabo, więc poprosił swojego kapelana księdza Władysława Padacza: *Dajcie mi wino, słabo mi*. Kapelan, który był absolutnym abstynentem, zwrócił się do innych księży: *Podajcie Eminencji wody*, na co kardynał z naciskiem odparł: *Wino, powiedziałem, nie wody*. Kapelan był nieco zgorszony, a klerycy ucieszeni.

Bez wad

Maria Okońska – jedna z najbliższych współpracownic prymasa, którego wszystkie zwały Ojcem – stwierdziła w swoich wspomnieniach o codziennym życiu w prymasowskiej rezydencji przy ulicy Miodowej w Warszawie: *Gdy się poznaje ludzi z bliska, z biegiem czasu najwspanialszy zaczynać przejawiać wady,*

Bliscy prymasa zapamiętali go jako człowieka pełnego ciepła i pogody ducha.

które powoli dostrzegamy. Z Ojcem było wręcz odwrotnie: im bliżej, im częściej człowiek się z nim stykał, tym Ojciec wydawał się wspanialszy, po prostu niedościgły. Był niedościgły w swej prostocie i swojej wielkości, w swojej zwykłości i w swojej nadzwyczajności, po prostu – we wszystkim.

Maria Okońska nie przypomniała sobie żadnej wady prymasa, bo nigdy żadnej nie zauważyła. Według niej kardynał był doskonały „na okrągło”. Był wszechstronny we wszystkich swych cnotach i zaletach. Gdy było trzeba, umiał być nawet surowy, choć przychodziło mu to z trudem. Najczęściej był przedobry. I tak ze wszystkim. Był rozmodlony, a równocześnie cały zwrócony ku ludziom; był bez przerwy zajęty sprawami Kościoła, a nigdy się nie śpieszył i nie okazywał zniecierpliwienia, gdy się nie w porę weszło. Złatwiał najbardziej zasadnicze i ciężkie sprawy Kościoła, a przy stole był pełen humoru, dowcipu i najcudowniejszych opowiadań.

Anna Rastawiecka, która wraz z Marią Okońską zajmowała się korektą i redakcją pism prymasa, wspominała, że tym, co najbardziej urzekło ją w kardynale, nie była jego prymasowska wspaniałość i wielkość, chociaż stanowiły bezsporny rys jego życia: pozostał w jej pamięci przede wszystkim jako prawdziwy Boży i ludzki człowiek.

Dzień na Miodowej

Prymas wstawał codziennie o 5.00, ale budził się już godzinę wcześniej i modlił do Matki Bożej, leżąc w łóżku. Modląc się, niejako „chodził” po Jej sanktuariach i z Nią rozmawiał. Najpierw „szedł” na Jasną Górę do swojej jedynej, najukochańszej Matki. Oddawał Jej siebie samego, cały swój dzień, swoje posłannictwo

